Rok VI. Kraków-Podgórze, Sobota, 18 Lipca 1908 Nr. 163

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Katastrofa powodziowa w Żywieckiem.

Niezwykła klęska nawiedziła wczoraj w nocy powiat żywiecki. Po północy spadł tam ulewny deszcz, spowodowany, jak się okazuje, oberwaniem się chmury. Skutki były straszne. Kilka wsi prawie zupełnie zniszczonych. Zboża leżą pokotem zamulone. Żniwa przepadły.

Szczególnie powódź dała się we znaki we wsi Juszczynie. — Wezbrały naraz wszystkie potoki, które przemieniły się w istne rzeki i zalały wieś. Woda zatopiła i uniosła do Soły kilkanaście domów gospodarskich z dobytkiem i ludźmi. Ludzie, zaskoczeni we śnie, nie zdołali się uratować i potonęli w wezbranych, rozhukanych falach Soły. — Dotychczas wydobyto 21 trupów. Liczba ofiar jest jednak prawdpodobnie znacznie większą.

Także z dalszych powiatów, od strony Suchej, donoszą o niezwykłych ulewach i szkodach, jakie poczyniły wezbrane potoki górskie i rzeki. Okazuje się, że wczorajsza ulewa ciągła się na długiej przestrzeni zachodniej Galicyi.

Poniżej zamieszczamy telegramy, jakie dzisiaj otrzymaliśmy:

(Telegramy „Nowin").

Żywiec. Powódź, spowodowana oberwaniem się chmury, przybrała w tutejszym powiecie **rozmiary katastrofy.** Zwłaszcza **we wsi Juszczyna** skutki były okropne. **Dwadzieścia kilka osób zginęło, w liczbie tej zginęły trzy całe rodziny włościańskie. Woda uniosła wiele bydła i porwała kilkanaście zagród.** Na miejsce katastrofy udał się starosta i wyjechała z Żywca straż pożarna.

Dla ofiar katastrofy.

Lwów. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało doraźną pomoc 3000 koron na ofiary katastrofy w Juszczynie.

Zjazd wszechsłowiański w Pradze.

Na wczorajszem posiedzeniu dr. Kramarz zdał sprawozdanie o organizacyi słowiańskiego dziennikarstwa. Ze względu na liczne wnioski, jest wskazanem przekazać je obradom ściślejszego komitetu. Do tego komitetu należałoby wybrać 2 Rosyan, 2 Polaków, 4 Czechów i po jednym zastępcy Bułgarów, Serbów i Chorwatów.

Na podstawie uchwały poufnego posiedzenia delegacyi okazało się koniecznem założenie własnego biura telegraficznego, któreby informowało w sposób wiarygodny słowiańskie dzienniki.

Następnie przyszła pod obrady kwestya utworzenia słowiańskiego banku.

Postanowiono wybrać komitet z 12 członków. Komitet miałby poczynić kroki przygotowawcze, a następnie zebrać się w Warszawie celem powzięcia ostatecznych uchwał.

Wieczorem na cześć uczestników konferencyi odbył się na wyspie Zofii bankiet, urządzony przez gminę miasta Pragi, na którym Krasowski wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, dr. Kramarz na cześć cara Mikołaja, dr. Czerny na cześć króla serbskiego, oraz książąt bułgarskiego i czarnogórskiego, a burmistrz dr. Gross na cześć uczestników konferencyi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" we wstępnym artykule ze źle tajoną złością mówi o onegdajszem ugodowem usposobieniu na konferencyi słowiańskiej w Pradze i powiada między innemi: Między Polakami a Rosyanami, odwiecznymi wrogami, których od stulecia dzieli morze krwi, za pośrednictwem Kramarza przyszło do pozornego porozumienia. „N. Fr. Presse" dalej z umysłu miesza ruch terrorystyczny z ruchem narodowym i powiada, że w Królestwie Polskiem tysiące ludzi jęczy w więzieniach, że ciągle zapadają wyroki śmierci i przypomina, że przeciw p. Dmowskiemu odbyły się w Warszawie demonstracye. Zdawałoby się — powiada — że porozumienie się między Polakami a Rosyanami musi być poprzedzone przez zmianę w losach narodu polskiego w Rosyi. Jednak nic się nie stało, w Królestwie rządzi ciągle rosyjska dyktatura, o autonomii Polski nie ma mowy. To co onegdaj się stało, jest jedną z komedyj, jakich doskonałym aranżerem bywa pos. Kramarz.

WAWEL.

Akropolis czy Palatyn?

(Przez T. Nieczuję Ziemięckiego).

(Dokończenie).

Każdemu, któremu na sercu leżą przyszłe losy Wawelu, nie powinno iść o same monumentalne budowle, rodzaj architektonicznych pomników przeszłości, ale o ożywienie Wawelu instytucyami żywotnemi, idealne cele narodu mającemi otoczyć opieką — Inaczej ten Akropolis przyszłości wypadłby może na mauzoleum, stawiane własnemu narodowi. Dlatego też o ile teatr grecki z siedzeniami, wykutemi w skale na stokach Wawelu, uważać musimy za poetyczne marzenie dramaturga Wyspiańskiego — to myśl zużytkowania tak wdzięcznie zaokrąglających się stoków Wawelu od strony Bernardynów na stadyon dla kształcącej się w gimnastyce i atletyce młodzieży, uważamy za nader szczęśliwą. Tu już nie reminiscencye z Akropolisu ateńskiego lub Palatynu rzymskiego, ale wzgląd aktualny na rozwój fizyczny przyszłych zdrowych pokoleń; potrzeba coraz więcej w całym ucywilizowanym świecie uznawana, gimnastyki, atletyki, tak cennych dla zdrowia zabaw na świeżym powietrzu, wpłynąć winny na zrealizowanie tak ponętnego a łatwego do przeprowadzenia projektu. Stadyon naturalnie nie obliczony na 68.000 widzów jak nowo wykończony londyński — lub cały z białego marmuru, odtworzony według dawnego wzoru nad brzegiem rzeki Ilissos, ale Stadyon zastosowany do poważnej liczby kształcącej się w murach Krakowa młodzieży. Piękniejszego i dogodniejszego terenu trzebaby szukać chyba na stokach Palatynu i Awentynu.

Wyspiański na swoim szkicu na wycinku terasy od strony Wisły zaznaczył jakiś bliżej nieoznaczony fantastyczny „gród Bolesławów". Możnaby rzeczywiście na tej uroczej terasie u wejścia do Smoczej-jamy z widokiem na Wisłę i mogiłę Krakusa, zrobić coś artystyczno-fantazyjnego na cześć legend prahistorycznych.

Można sobie w wyobraźni wystawić w najbliższym sąsiedztwie spiżowych wrót odnowionej Smoczej-jamy, na półkolisto prawie występującej tu terasie, obok głównego zamkowego wjazdu, bogatą bizantyjską niemal grecką exedrę w półkolistem obramieniu przeźroczej kolumnady marmurowej. Exedrę z przedstawieniem na tle złocistej mozajki Wandy rzucającej się w nurty u spodu wijącej się Wisły. W osi półkolistego edykułu, jeden z naszych utalentowanych rzeźbiarzy, winienby odtworzyć w bronzie Krakusa, zabijającego Smoka o zielono-złocistych splotach.

Wjazd główny na podworzec zamkowy szedłby jak dzisiaj ponad Stadyonem, u podnóży Kuryi biskupiej, Grodu Sławy i Akademii duchownej przed gmach okazały z kopułą Akademii Umiejętności, skręciłby się naprzeciw exedry i pomnika Krakusa, skąd jak w dziejach, prawdziwa ta *via tryumphalis* prowadziłaby po przez bramę kwadryga kiedyś może uwieńczoną na plac Zwycięstwa — obok św. Michała do Katedry i Zamku.

Mury okalające i dojazdy tak dobrze obramujące wzgórze — a konieczne ze względów utylitarnych, możnaby uzupełnić architekturą ozdobniejszą: basztami i bramami mniej więcej w stylu XV i XVI w. — tak jak to widzimy n. p. na wzgórzu starego Kremlinu.

Tak więc okiem duszy miłośnika zabytków ojczystych, widzimy Wawel-Syon polski odrodzony w promieniejących szatach, zapełniony arcydziełami sztuki narodowej, relikwiarzami wieków, zbiorami naukowemi — otoczony wieńcem instytucyj, wzniosłe, duchowe cele mających na pieczy.

Tem mógłby zbliżyć się choć po części do Akropolu ateńskiego.

Niektóre z powyżej rozbieranych projektów — mogą wprawdzie nigdy się nie urzeczywistnić; inne mogą znacznej uledz zmianie. Ale są punkta, które nawet zła wola najbardziej wpływowych czynników nie potrafi usunąć z porządku dziennego.

Trzydzieści lat temu za mrzonkę wszyscy uważali tak myśl rewindykacyi i restauracyi Zamku na Wawelu jak i założenie Muzeum Narodowego.

Dziś w tych samych sferach, które widziały tylko same trudności, przeważa zdanie, że sprawa stanęła od razu „jasna i prosta" — wymagała tylko prostego przemówienia na Rynku dostojnika miasta, aby przejść w czyn!

Odbudowanie kościółka św. Michała jako kaplicy expiacyjnej a zarazem gloryfikacyę całej przeszłości narodowej — to mus i pierwszorzędna konieczność. Na to cały kraj złożyć się winien.

Winno to być zapoczątkowaniem odbudowania Wawelu.

Inne sprawy jak przeniesienie Muzeum Narodowego, Akademii Umiejętności, Kuryi biskupiej, wynikną powoli same przez się — siłą grawitacyi Wawelu. Już wielki krok naprzód, że kwestya ta takiej narodowej doniosłości poważnie traktowana stoi na porządku dziennym rozpraw publicznych — czeka rozwiązania.

Do ruiny choćby najbardziej romantycznej — Wawelu doprowadzić nie chcemy i da Bóg nie damy.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przystąpiono do sprawozdania komisyi regulaminowej o wniosku pos. Chiarego w sprawie pomnożenia liczby wiceprezydentur z 2 na 4, a sekretarzy z 12 na 15.

Izba przyjęła następnie wniosek mniejszości pos. Stojana o pomnożenie liczby wiceprezydentur o trzy do 5, oraz rezolucyę Nitschego w sprawie pomnożenia liczby gospodarzy z 2 na 4, dalej wniosek pos. Chiarego w sprawie reformy regulaminu i rezolucyę pos. Iro w sprawie przestrzegania wolności przemawiania.

Pos. Chiari postawił wniosek, aby ustawę o służbie państwowej wziąć natychmiast pod obrady.

Gwałty niemieckie w Cieszynie.

Minister Bienerth w odpowiedzi na interpelacye pos. Głąbińskiego i pos. Demla w sprawie narodowego konfliktu, który wydarzył się d. 28 czerwca b. r. w Cieszynie, wyłuszczył szczegółowo stan rzeczy i oświadczył, że na podstawie nadesłanych mu sprawozdań może stwierdzić, że z obu stron w wyż wymienionym ruchu brały udział młodsze elementy, podczas gdy pokojowe pożycie niemieckiego i polskiego obywatelstwa w Cieszynie dotąd w żaden sposób nie zostało zakłócone. Dlatego też jest uzasadnioną nadzieja, że działalności tych rozsądnych kół w ogólnym interesie uda się jak najszybciej przywrócić zupełne uspokojenie. Przy obchodach narodowych w miastach o ludności różnojęzycznej w każdym wypadku należy wszystkiego unikać, co w słuszny sposób mogłoby narodowe uczucie przeciwnej strony naruszyć i dać powód do zaburzenia publicznego porządku i spokoju.

Nie może jednakże mieć miejsca żadna bezwzględność, a przeciwnych ustawie, gwałtownych

KRÓL POWIETRZA.

22 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

— Praktycznego znaczenia balony, a szczególniej niemieckie balony Parsifala i Zeppelina zgoła nie posiadają. Zwłaszcza Zeppelinowski balon jest tylko wielce kosztowną zabawką, która wymaga licznego sztabu ludzi do obsługi i tylko przy bardzo przyjaznych okolicznościach może oddać usługi. Francuskie balony wojskowe ze sterem dzięki swym mniejszym rozmiarom mogłyby łatwiej znaleźć praktyczne zastosowania, ale i one zawisły od pogody. Niemniej nie należy sobie lekceważyć niebezpieczeństwa starcia.

— Mniejsza o to.

— Niech pani zważy, że aeromobil nasz jest tylko maszyną. Niech się nam jedna oś zegnie, niech ster pęknie, a opadniemy i będziemy na łasce wroga, który gdyby nas pochwycił, nie wypuścił nas już nigdy ze swych swych szponów.

— Mnie się doprawdy zdaje, że pan sam boisz się tej wyprawy i dlatego ją tak gorąco odradzasz!

Kruszek żachnął się i rumieniec pokrył jego twarz.

— Myślałem, że mnie pani trochę lepiej zna! Obraziła mnie pani całkiem niesłusznie. Nie chodzi mi tu wcale o siebie, ale o Panią....... Pani szkodaby było, gdyby zamiar nasz skończył się nieszczęśliwie, a w sukces co do mnie nie bardzo wierzę. Musielibyśmy około 14—20 godzin unosić się w powietrzu. Nie jestem pewny, czy aeromobil podoła temu zadaniu.

— Możesz pan wątpić o tem po naszej ucieczce z Berlina i przebyciu burzy.

— Że raz się udało, nie ma jeszcze pewności, że drugim razem nie zdarzy się jakiś wypadek. Ale to zresztą nie wszystko. Jest nowa trudność. Przypuśćmy, że cała wyprawa odbędzie się dla nas pomyślnie. Przypuśćmy, że wymusimy uwolnienie Jana: gdzie się potem schronimy? Każde państwo, na którego terytoryum się znajdziemy, popadnie w konflikt z Niemcami, ba, prawdopodobnie większa część państw zabroni nam lądowania i pobytu, nie chcąc narażać się Niemcom.

— Będziemy się przenosić z jednego do drugiego, możemy się udać do Ameryki. Co tu zresztą o tem teraz myśleć! Myślmy naprzód o uwolnieniu Jana. — No, więc kochany, drogi panie jedziemy?

— Jedziemy. Ale czemu mnie pani nazywa kochanym i drogim? Ja mam zawsze pech... Mniejsza zresztą o to. Zabierzmy się do przygotowań. Tylko przed mamą pani sza, bo oczy by mi wydrapała... Jadę do mr Higinbothama, potem do Epinay sur mer.

Tego jeszcze nie było pod słońcem.

Szóstego dnia po powyższej rozmowie agencya Havasa w Paryżu roztelegrafowała na cały świat wieść nie do wiary: oto dwoje ludzi, posiadając statek powietrzny, wyzwało urągliwie w bój najpotężniejsze państwo w Europie, postawiło mu ultimatum i zagroziło strasznemi skutkami w razie niespełnienia warunku. Jedni śmiali się do rozpuku, czytając tę wieść, że para aeronautów wypowiedziała Niemcom wojnę, inni przejęci byli podziwem, a najliczniejsi byli tacy, którzy nie wierzyli w ogóle w rzeczywistość całej tej farsy i blagi, jak rzecz nazywali.

A jednak w chwili, kiedy telegraf roznosił tę sensacyjną wiadomość w najdalsze zakąty cywilizowanego świata aeromobil „Wolność" ulatywał już nad Paryżem, obserwowany przez setki tysięcy par oczu. Szalone przedsięwzięcie, niebywały zamiar, niesłychana w historyi próba, nie były sensacyjną plotką, były faktem. Aeromobil szybował z Paryża ku granicy niemieckiej, domagając się uwolnienia wynalazcy Jana Silnickiego pod grozą bomb dynamitowych!

Odkąd świat światem, podobnego nie było wypadku...

Kruszek w największej tajemnicy dokonał wszystkich potrzebnych do wyprawy przygotowań. Zdolny młody inżynier, szef wielkiej paryskiej pracowni mechanicznej, skonstruował bardzo prosty aparat do wypuszczania bomb i do celowania. Przyrząd pierwszy była to poprostu rura mosiężna, umieszczona w środku jednego z boków kabiny; w rurę tę wsuwało się jakikolwiek pocisk, za naciśnięciem sprężyny uchylało się wieko rury i pocisk wypadał, zmierzając według praw mechaniki o wolnym spadku z przyspieszoną chyżością prosto ku ziemi, z którą zderzając się, oczywiście wybuchał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

środków nie wolno nigdy stosować, jako broni w walce narodowej. Dlatego **gwałtowne wykroczenia, jakie w Cieszynie dnia 28 czerwca się wydarzyły, muszą być bezwarunkowo potępione** i jest obowiązkiem organów bezpieczeństwa podobnym, przeciwnym ustawie czynnościom przeciwdziałać, a zagrożonym dać **konieczną ochronę**. Minister jest przekonany, że władze zawsze starać się będą zachować zupełną bezstronność tam, gdzie publiczne bezpieczeństwo i porządek jest zagrożony i nie zaniedbają wydać potrzebnych zarządzeń. Gdyby w tym względzie wbrew oczekiwaniom miały się okazać jakie braki, rząd nie omieszka wydać odpowiednich zarządzeń ze swej strony.

Nowi wiceprezydenci Izby.

Wiedeń. W myśl wczorajszej uchwały Izby posłów, odbył się dziś wybór dalszych trzech wiceprezydentów. Wybrani zostali: Słoweniec Pogacnik, niemiecki narodowiec Steinwender i socyalny demokrata Pernerstorfer.

Posiedzenie piątkowe.

Wiedeń. W Izbie posłów p. Wójcik zgłosił wniosek o ustalenie minimum egzystencyi dla średnich właścicieli ziemskich i rzemieślników.

Interpelacye zgłosili: p. Wiącek w sprawie zalania łąk w kilku gminach galicyjskich przez wody, spływające z lasów państwowych w Niepołomicach; p. Iro w sprawie zabicia przez policyę w Łodzi Edmunda Mallego z Oderberga pod Libercem i odszkodowania rodziny zabitego; p. Fidler w sprawie dzierżawy pastwisk i prawa zbierania jagód w lasach kameralnych w Galicyi; p. Daszyński w sprawie nieuzasadnionego zakazu publicznych zabaw robotniczych w Prądniku pod Krakowem i stosunków językowych w okręgu sądu obwodowego w Cieszynie.

Nastąpiły dalsze rozprawy nad projektem ustawy o polepszeniu bytu służby państwowej.

Naprawa zegarka.

Prawdziwa komedya w 3 aktach.

Akt I.

Zegarmistrz (przeglądając przez lupę mechanizm zegarka). Aj, aj, aj... panie dobrodzieju! cóż pan z tym zegarkiem robił, że go pan do takiej ruiny doprowadził? Czy był pan dobrodziej z nim w jakiem zderzeniu pociągów?

Pan dobrodziej. Skądże znowu? Wcale nie.

Zegarmistrz. Ha, ha! To z pewnością wrócił pan dobrodziej po szampańskiej kolacyjce do domu, surdut w jeden kąt pokoju, kamizelkę z zegarkiem w drugi... mach! mach! aż podłoga jęknęła! Co?

Pan dobrodziej. Myli się pan w swojem przypuszczeniu. Przeciwnie! Ja o zegarek jestem niesłychanie troskliwy... i dlatego nie mam pojęcia, co mogło w nim spowodować takie straszne „zaburzenie“, jak pan powiada!?

Zegarmistrz. Ruina!

Pan dobrodziej. Ha... niechże pan to naprawi. A długo to potrwa?

Zegarmistrz (nakłada znowu lupę i patrzy w zegarek). Hm, hm... Tu trzeba bardzo dokładnej reparacyi; musi mi go pan dobrodziej zostawić na czternaście dni. Wtedy już oddam zupełnie i dokładnie uregulowany.

Pan dobrodziej. Dobrze. Do widzenia! (Wychodzi).

Zegarmistrz. Moje uszanowanie.

Akt II.

Zegarmistrz (do swego subjekta). Niechno pan tam dmuchnie pod sprężynę... tam jakaś prószynka zawadza.

Subjekt (dmucha).

Zegarmistrz. Bardzo dobrze! Wstrząśnij pan teraz zegarkiem!.. Tak!! już chodzi! Położymy go teraz na czternaście dni do szuflady, niech sobie wypocznie. (Chowa zegarek).

Akt III.

Pan dobrodziej. Cóż, mój zegarek — gotów?

Zegarmistrz. Gotów, panie dobrodzieju! Proszę — oto jest.

Pan dobrodziej. Ile jestem winien?

Zegarmistrz. Siedm koron, panie dobrodzieju.

Pan dobrodziej. Oto są! Do widzenia!

Zegarmistrz. Moje uszanowanie!

Pani Dulska w Wiedniu.

Interesujący proces. — Czy żona może kochankę męża ścigać sądownie?

Trójkąt małżeński, co prawda w oryginalniejszej formie, niż go widujemy na scenie, był onegdaj przedmiotem rozprawy sądowej, która zakończyła się interesującym, a dla płci pięknej, tej mianowicie, która z paragrafem w ręku chce bronić swych praw małżeńskich — niepocieszającym wyrokiem.

Pani M., żona przemysłowca, posądzała swego małżonka już od dawna, że mniej się zajmuje maszyną do pisania, aniżeli piszącą w kantorze panienką. Jako przezorna jednak kobieta, wstrzymała się z awanturą aż do chwili, w której podejrzenia swe będzie mogła udowodnić. Cierpliwość została wynagrodzoną(!?) i pani M. pozyskała dowód winy swego małżonka. Musiał to być zapewne pantofel pierwszej wody i małżonka musiała być przekonana o jego bezwolności, skoro w skardze położyła główny nacisk na winę owej *panienki maszynowej* i żądała ukarania jej, jako *współwinnej wiarołomstwa.*

Sekretarz sądowy dr Thöny nie przychylił się jednak do zdania owej pani Dulskiej, sądząc, że w myśl ustawy o wiarołomstwie może być mowa tylko u jednego *z małżonków*, pod żadnym zaś warunkiem *u osoby trzeciej.*

Pani M. nie dała jednak za wygraną i przeprowadziła sprawę w drugiej instancyi — niestety z tym samym skutkiem! Senat apelacyjny pod przewodnictwem radcy dra Hohenmayera potwierdził wyrok pierwszego sędziego z następujących powodów:

Przekroczenia § 525 może się dopuścić tylko jeden z małżonków. Już z ogólnych postanowień kodeksu karnego wynika, że nie można karać współwiny w czynie, który jest karygodny jedynie skutkiem specyalnych właściwości sprawcy. Zresztą przepisy tego paragrafu mają jedynie znaczenie, jako postanowienia uzupełniające prawa głowy rodziny, której sąd pospiesza w razie potrzeby z pomocą. Z tego wynika, że osoby, stojące poza ścisłem kołem rodzinnem, nie mogą być na zasadzie tego paragrafu ścigane ani jako winne, ani jako współwinne...

Tak się skończyła sprawa w sądzie. Panienka od maszyny kpi sobie z pani Dulskiej, ale sądząc po jej energii, wątpić wypada, czy p. M. zechce po raz drugi puszczać się na bezdroża i poza domem szukać przyjemności.

Pani M. potrafiła niewątpliwie i bez kodeksu dać sobie radę ze swym małżonkiem... z pomocą karności domowej!...

Z Rady miejskiej.

Trzeci most na Wiśle. — Rozszerzenie gazowni. — Darowizna obrazów. — Przeniesienie schroniska brata Alberta. — Wybory do komisyj. — Budynki przy kościele św. Idziego.

Na wczorajszem posiedzeniu pod przew. prez. dra Leo Rada wykonała obfite pensum pracy i załatwiła szereg doniosłych spraw.

Po udzieleniu kilkunastu radcom urlopów r. m. Kosobucki prosi prezydenta, aby poczynił kroki w namiestnictwie o jak najrychlejsze rozpoczęcie budowy *trzeciego mostu na Wiśle.*

Wiceprezydent Sare wyjaśnił, że budowa mostu *oddaną już została przedsiębiorstwu Zacharyewicz i Sosnowski*, które robi przygotowania do budowy, a po ich ukończeniu roboty rozpocznie.

Nastąpiła dyskusya na *rozszerzeniem gazowni.* Wnioski w tym kierunku przedłożył imieniem komisyi gazowo-elektrycznej dyrektor gazowni pan Dąbrowski, uzasadniając potrzebę rozszerzenia gazowni zwiększającą się szybko konsumcyą gazu. Produkcya gazowni dochodzi do cyfry 5,000.000 m.^{3}, to znaczy do granicy wydajności dotychczasowego zakładu, który bez większych adaptacyi większemu zapotrzebowaniu, które bez wątpienia nastąpi, nie sprosta. Inwestycye w gazowni dzielą się na 3 kategorye: a) najnaglejsze, które muszą być wykonane jeszcze w tym roku, b) pilne, które muszą być wykonane w roku 1909 i 1910, oraz c) takie, które trzeba będzie wykonać później, w miarę potrzeby. Koszt inwestycyj, pod a) wymienionych, wyniesie 400 tysięcy koron. Inwestycye te są konieczne, ale są użyteczne, bo rentowność tych inwestycyj jest zapewniona. Na pokrycie wszystkich inwestycyj gazowni trzeba będzie 650 tysięcy kor. Referent prosił o uchwalenie zaciągnięcia pożyczki tej kwoty. Wnioski komisyi, wyżej wymienione, oraz wniosek, aby komisya gazowo-elektryczna opracowała projekt dalszego rozszerzenia gazowni przez *dobudowanie nowego zakładu* o wydatności 24.000 m^3 na dobę, uchwalono.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierało głos kilku radców, między nimi radca Wasung, który prosił prezydenta, aby wnioski takie, jak dotyczące gazowni, wymagające uchwalania milionowych wydatków, rozsyłano radcom na kilka dni przed posiedzeniem dla przestudyowania tych spraw. Zaznaczył on również, że należałoby zbudować nową wielką gazownię poza obrębem miasta.

Dyrektor magistratu p. Grodyński referował sprawę *zaciągnięciu pożyczek* długoterminowych w łącznej kwocie 3,790.000 kor. *na rozszerzenie i budowę gazowni i elektrowni* miejskiej i przedłożył odpowiednie wnioski imieniem sekcyi skarbowej i komisyi gazowo-elektrycznej. Wnioski te uchwalono. Do podpisania kontraktu upoważniono obok prezydenta radców Beringera i Perosia.

Następnie Rada uchwaliła przyjąć kolekcyę obrazów, ofiarowaną przez ś. p. Łozińskiego dla Muzeum narodowego i podziękować spadkobiercom za darowiznę.

Ożywiona dyskusya rozwinęła się nad *sprawą przeniesienia schroniska brata Alberta.* Schronisko to ma być przeniesione na miejsce, które ma wyszukać magistrat. Grunta, gdzie się schronisko mieści dotychczas, postanowiono sprzedać gminie izraelickiej na rozszerzenie szpitala i t. d. Uchwalono schronisko przenieść na wyszukane przez magistrat miejsce, a ostatnią partyę gruntów po schronisku oddać gminie izraelickiej wtedy dopiero, gdy nowy zakład „Brata Alberta“ już powstanie.

Następnie odbyły się wybory do komisyi. Do komisyi *dyscyplinarnej* wybrani zostali radcy: Bobilewicz, Klemensiewicz, Koy, Rosenblatt i Turski. Do komisyi *dla spraw parku Jordana* radcy: Bandrowski, Bujwid, Domański, Maciołowski i Turski. Do komisyi *Muzeum przem.* radcy: prezydent Leo, radca Bandrowski, Kosobucki, Jarra, Maywald, Nowak J., Staniszewski. Delegatami gminy do kuratoryi instytutu dla popierania drobnego przemysłu wybrani zostali: prez. Leo, radcy Bandrowski, Kosobucki i J. Nowak, jako zastępcy radcy Jarra i Maywald.

Sprawa zniesienia względnie zatrzymania budynków przy kościele św. Idziego, która wywołałaby niewątpliwie wielką dyskusyę, z powodu spóźnionej pory zeszła z porządku dziennego i została przełożona na poniedziałkowe posiedzenie Rady miejskiej. Gdyby się w poniedziałek komplet nie zebrał, Rada uchwaliła postawiony na początku posiedzenia wniosek radcy J. Nowaka, że ostateczne rozstrzygnięcie losu budynków przy kościele św. Idziego ma być pozostawione pełnej Radzie do września i nie może być załatwionem w czasie feryj w zastępstwie Rady przez sekcyę lub komisyę.

„Legaty hr. Potockiej“.

Wykrycie sprytnego oszusta.

Pomysłowość złodziei i okpigroszów dochodzi dzisiaj do tego stopnia, że rzeczywiście trudno się przed nimi skutecznie obronić. Posługują się oni dzisiaj takimi pomysłowymi podstępami, że nawet dziwić się nie można, jeśli się znajdą jednostki, które się dadzą „wziąć na kawał“. Jeden z takich właśnie okpigroszów, polujących na łatwowierność ludzką, dostał się wczoraj do aresztów „pod telegrafem“. Policya śledziła za nim już od dni kilku, bo jegomość ten grasował po Krakowie od kilkunastu dni, a operował głównie po klasztorach męskich i żeńskich.

Fałszywy koncepista starostwa.

Przed kilku dniami zgłosił się do klasztoru Karmelitanek Bosych młody, porządnie ubrany i przyzwoicie wyglądający człowiek i zażądał widzenia się z przeoryszą. Przedstawił jej się za koncepistę starostwa i opowiedział jej, że hr. Krystyna Potocka ofiarowała na klasztor Karmelitanek Bosych kwotę 1650 koron. Prosił ją tedy o kwit, a po wydaniu mu kwitu, należycie ostęplowanego, miał przynieść pieniądze. Przeorysza, nie przewidując nic złego, odparła, aby jej napisał ten kwit sam, bo ona nie ma do czynienia z rachunkami i nie umie pisać kwitów.

Domniemany koncepista siadł tedy i napisał dokładny formularz kwitu, który brzmiał, jak następuje:

„Kwit na 1650 kor. słownie tysiąc sześć set pięćdziesiąt koron, które podpisana, tytułem daru od J. Eksc. Hr. Kr. Potockiej na upiększenie kaplicy *z depozytu politycznego* na dniu dzisiejszym gotówką otrzymała.

Kraków dnia.... 1908. *N. N. Przełożona klasztoru Karmelitanek Bosych*“.

Po napisaniu tego kwitu pseudokoncepista obliczył, ile będą kosztować stemple na powyższy kwit; według skali stemplowej stemple miały kosztować 7 kor. Tej kwoty zażądał od przeoryszy. Otrzymał ją naturalnie, razem z podziękowaniem przeoryszy za doniesienie jej o tak hojnym darze. Ale też po otrzymaniu pieniędzy wyszedł i więcej się nie pokazał, a przeorysza przekonała się na drugi dzień, że padła ofiarą oszusta, gdyż hr. Potocka żadnych na klasztor nie uczyniła zapisów.

Wędrówka po klasztorach.

W ten sposób chodził ów fałszywy koncepista starostwa po Krakowie, wyłudzając codziennie w innym klasztorze po kilka koron, wszędzie za doniesienie o zapisie i niby na stemple na kwit. Był więc u SS. Albertanek, Felicyanek, Duchaczek, dalej w zakładzie Brata Alberta, wreszcie wczoraj przyszedł do OO. Bernardynów, gdzie znowu w ten sam sposób wyłudził 7 koron. Nie udała mu się sztuczka tylko u ks. Bukowskiego i u ks. Makowskiego, których również próbował naciągnąć. Odwiedziny jego jednak u OO. Bernardynów były dla niego fatalne. Ks. przeor bowiem, podejrzewając w tej całej sprawie coś nieczystego, zawiadomił o wypadku policyę i wczoraj insp. p. Karcz przyaresztował pana „koncepistę“.

Samowolny awans.

Okazało się, że aresztowany nazywa się Karol Kuhn, ma lat 38, a jest sobie zwyczajnym pomocnikiem kancelaryjnym w jednym z urzędów w Jarosławiu. Może być, że został wyrzucony z tego urzędu, bo w Krakowie błąkał się bez zajęcia. Do oszustw, które mu zarzucono przyznaje się. Dzisiaj odstawiony zostanie do sądu.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na sobotę.

Teatr miejski: „Straszny dwór“.

Teatr ludowy: „Mokra przygoda“.

Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.

Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.

Niebezpieczeństwo powodzi.

Wczoraj wieczorem zawisło znowu na Krakowem groźne widmo powodzi. Wskutek ulewnych deszczów podniósł się bowiem bardzo znacznie stan wody na Wiśle, a jeszcze bardziej podniosła się Rudawa. Około godz. 7 wieczorem już się zdawało, że do wylewu Rudawy niedaleko, na szczęście jednak woda zaczęła wieczorem opadać. Przybieranie ustało.

Dzisiaj rano Wisła nie dawała już powodu do obaw. Powierzchnia jej podniosła się bowiem zaledwie o metr 40 cm. nad zero, to znaczy, że do wylewu brakowało jeszcze 1 metr i 70 cm.

Około godz. 10 rano zaczęła się na Wiśle ukazywać piana i siano, nieomylny znak, że rzeki górskie wezbrały niezwykle i poczyniły w polach duże spustoszenia. Woda zaczęła też przybierać, ale słabiej, jak zwykle. O godzinie 2 popołudniu poziom wody sięga 1·60 m. nad zero. Do wylewu brak tedy jeszcze $1^1/_2$ m. podniesienia się wody.

Wisła przybiera stale, jednak niebezpieczeństwo powodzi i wylewu minęło już, jak się zdaje, zupełnie.

Wylew Wilgi.

Wylała natomiast Wilga, mały potoczek, który wczoraj wezbrał tak, że poczynił niezwykłe szkody w Zakrzówku i Podgórzu. Wilga zaczęła przybierać nagle około 12 w nocy i podniosła się tak, że zalała Kurdwanów, dwie cegielnie pod Zakrzówkiem oraz planty podgórskie i ul. Trzeciego Maja, aczkolwiek planty i wspomniana ulica znajdują się o półtora metra wyżej od dzisiejszego poziomu Wisły, wyrządzając olbrzymie szkody. Po północy zawezwano wojsko, które zaczęło przekopywać wały ochronne. O sile wody świadczy to, że w przekopach woda porobiła wprost jary. Dzięki tym przekopom spłynęła Wilga spokojnie do Wisły.

Planty podgórskie dziś do 10-tej rano były zalane wodą.

Po ulewie wczorajszej dzisiaj nareszcie niebo zajaśniało jaką taką pogodą. — Deszcz przestał padać wczoraj o godzinie 8 wieczór. Dzisiaj około południa wyjrzało nawet kilka razy słońce z za chmur, które jeszcze zalegają nieboskłon. — Deszczu jednak już te chmury nie zwiastują.

Prezydent miasta dr Leo wyjechał dzisiaj do Wiednia, aby wziąć udział w obradach państwowej Rady dla popierania drobnego przemysłu.

Wycieczki w Krakowie. Jutro wieczorem przybywa do Krakowa wycieczka włościańska z Haczowa, zorganizowana przez ks. Forysia, w liczbie około 60 osób. Wycieczką, która zabawi w Krakowie do wtorku do rana, zajmuje się sekcya wycieczek ludowych przy kraj. Związku turystycznym.

Młodzież kupiecka z Poznania. W niedzielę po południu przybywa do Krakowa wycieczka młodzieży kupieckiej z Poznania w liczbie około 50 osób. — Na dworcu powita wycieczkę prezes sekcyi wycieczek ludowych dr I. Wróbel oraz członkowie sekcyi, gdyż wycieczką tą zajmuje się sekcya wycieczek ludowych, a nie prywatne towarzystwa. — Program, ułożony dla wycieczkowców przez sekcyę, pozostawi w sercach Poznaniaków niewątpliwie niezatarte wrażenie.

Cudzoziemcy w Krakowie. Wczoraj przybyła do Krakowa wycieczka, złożona ze Szwedów, Duńczyków i Norwegczyków pod przewodnictwem p. F. von Scharffenberga ze Skjen w Norwegii, w liczbie 48 osób. — Opiekę nad tą wycieczką objął kraj. Związek turystyczny. Wycieczkowcy zwiedzili dzisiaj Wawel i kilka kościołów, jutro ukończą zwiedzanie, a w niedzielę odjadą do Zakopanego, skąd wyruszą z przewodnikami Związku do Schmeksu.

Z końcem bieżącego miesiąca przybywa do naszego miasta wycieczka, złożona z 50 Anglików. W Krakowie wycieczka ta zabawi przez trzy dni, poczem wycieczkowcy wyjadą powozami przez Myślenice i Chabówkę do Zakopanego, a po zwiedzeniu Tatr znowu powozami udadzą się na Węgry, do Budapesztu. Wy-

cieczka ta zgłosiła się do kraj. Związku turystycznego, który się nią zajmie.

Biblioteka miejskiego Muzeum dla sztuk i rzemiosł będzie zamkniętą przez czas od 19 lipca do 20 sierpnia br. włącznie.

Z teatru miejskiego. Jutro w sobotę usłyszymy po raz ostatni w bieżącym sezonie przepiękną operę Moniuszki: „Straszny dwór“ z gościnnym udziałem Tadeusza Łowczyńskiego i Czesława Zaremby. W niedzielę po raz ostatni „Wesoła wdówka“ z pnią Miłowską. Będzie to, jak wiadomo, setne przedstawienie tej operetki w interpretacyi lwowskich artystów.

Na najbliższy tydzień zapowiada repertoar sensacyjną nowość z ostatniego sezonu wiedeńskiego, a mianowicie: rozgłośną operetkę Oskara Strausa „Czar walca“, która miała w Wiedniu jeszcze większe powodzenie, aniżeli „Wesoła wdówka“, gdyż w Carlsteatrze graną była przeszło 450 razy z rzędu. „Czar walca“ granym będzie u nas po raz pierwszy w poniedziałek, następnie we wtorek, we środę, w piątek i w sobotę. W przedstawieniu tej nowości biorą udział panie: Kasprowiczowa, Schupp, Miłowska, Kliszewska, oraz pp. Lelewicz, Krzewiński, Solnicki i Miłosza. — Panie Miłowska i Kliszewska grają na przemian rolę muzykantki Frani, a pp. Miłosza i Solnicki rolę wesołego porucznika Niki. — We czwartek powtórzoną zostanie opera Puccini'ego „Cyganerya“, a w niedzielę 26 b. m. po raz ostatni „Halka“. W obydwu operach wystąpi gościnnie p. Tadeusz Łowczyński.

Z teatru ludowego. W sobotę dnia 18 bm. ukaże się po raz pierwszy na scenie ludowej znakomita 3-aktowa krotochwila ze śpiewami i tańcami pt. „Mokra przygoda“. — W rolach główniejszych wystąpią pp. Poleński, Kalinowski, Zielińska z najnowszymi i pełnymi humoru kupletami, nadto pp. Cholewicz, Fałkowski, Limen, Konarska, Sieniawska, Wieniawia i inni.

Z Chóru akademickiego. Krakowski Chór akademicki wystąpi pod artystycznem kierownictwem p. B. Wallek-Walewskiego z dorocznymi koncertami dnia 20 lipca w Krynicy, dnia 21 w Żegestowie, dnia 23 w Rabce, dnia 25 w Zakopanem, dnia 27 w Szczawnicy. — Solistami będą: pp. T. Łowczyński (w Zakopanem), M. Paszkowski wiolonczelista oraz pp. A. Dobosz (tenor) i K. Koszko (bas).

Ze Stow. czeladników murarskich. W niedzielę ubiegłą o godz. 10 przed południem odbyło się walne zgromadzenie czeladników murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich w Krakowie. W sali Stow. „Gwiazda“ w Krakowie zgromadziło się około stu uczestników. Było to zebranie czeladników, wyzwolonych przez odnośne cechy, a urządzone było za zaproszeniami imiennemi. Zarządzenie to uczynił Wydział czeladników dlatego, że w latach poprzednich zjawiali się na zebraniu uczestnicy, nie będący czeladnikami, a należący do obozu socyalistycznego i znanym powszechnie sposobem nie dopuszczali do żadnych uchwał.

Zebraniu przewodniczył zast. przełożonego p. Jan Jarosz, ponieważ przełożony p. Wincenty Nożyński usunął się od przewodnictwa i zebranie opuścił. Głównym przedmiotem obrad była zmiana statutu, zastosowana do nowej ustawy przemysłowej. Propozycye do tej zmiany, przedstawione przez wybraną ad hoc komisyę, zostały jednomyślnie przyjęte. Ponadto uchwalono, że każdy członek ma na pokrycie wydatków administracyjnych opłacać wkładkę po 60 h. miesięcznie. Gdyby zaś z wkładek tych utworzył się pewien zapas kasowy po pokryciu bieżących wydatków, będzie on użyty na wsparcie dla członków podupadłych i do pracy niezdolnych.

Na zebraniu tem, po usunięciu się żywiołów destrukcyjnych, ujawniły się dwa bardzo pocieszające momenta, świadczące o poczuciu solidarności między członkami. Pierwszym była sprawa nowego sztandaru. Czeladnicy murarscy utworzyli z pomiędzy siebie komitet do zbierania funduszów na sprawienie nowego sztandaru, bo dotychczasowy jest już prawie zupełnie zniszczony. Zebrany dotychczas fundusz wynosi około 500 kor., a między ofiarodawcami znajdują się czeladnicy z kwotami po 20 kor. i więcej. Zaznaczyć trzeba, że komitet rozpoczął swą działalność dopiero od 4 tygodni. Zebranie wyraziło komitetowi, a głównie jego kierownikowi Janowi Jaroszowi, pełne uznanie i podziękowanie i przyrzekło wszechstronne poparcie. — Szczęść Boże pięknemu zamiarowi.

Jeden z uczestników przedstawił zebranym rozpaczliwe położenie czeladnika murarskiego W. R., z powodu nieuleczalnej choroby niezdolnego do pracy, a opuszczonego zupełnie przez stronnictwo, do którego dotąd należał, a które niby się opiekuje robotnikami. — Zebrani, nie bacząc na przynależność partyjną nieszczęśliwego, urządzili między sobą doraźną składkę, a nadto postanowili nadal pamiętać o jego losie.

To jest ten drugi moment, a jest on pod każdym względem pouczający.

Powrót z wesela z przeszkodami. Dnia 5 bm. wracał wieczorem z Wieliczki omnibusem p. Salomon Bauminger wraz z rodziną z wesela swoich krewnych. Na koźle umieścił p. Bauminger kosz, w którym córki złożyły drogie suknie, jakie miały na weselu. Ogółem, wartość zawartości tego kosza przedstawiała 1.000 koron. Dojechano szczęśliwie do mostu podgórskiego. Omnibus stanął, woźnica zszedł z kozła, aby pasażerom otworzyć drzwiczki, ale z tej właśnie chwili skorzystali złodzieje i w okamgnieniu skradli wspomniany kosz, poczem znikli w ciemnościach nocy. — Daremne były wszelkie poszukiwania. Kosza nie znaleziono. Zawiadomiono o wypadku policyę, która po 4-dniowem żmudnem śledztwie wpadła na trop złodziei. Okazało się, że kosz ten skradł niejaki Stanisław Partyka, 19-letni znany złodziej, wraz z całą paczką swoich rówieśników. — Z łupem udali się na tandetę i tam sprzedawali suknie po 5 do 10 koron. Część sukien odebrano.

Straż ochotnicza pożarna w Czarnej Wsi urządza w niedzielę dnia 19 bm. przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie na ogólne żądanie „Trójka hultajska“, komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, pod kier. p. Tadeusza Laszkiewicza. Początek o godz. 6, po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp do ogrodu wolny.

Echa zamordowania żandarma. Jak donosiliśmy, w nocy z soboty na niedzielę, zabito na drodze z Bierzanowa do Rżonki żandarma, Eugeniusza Morosa. — Zamordowano go we wstrętny, bestyalski sposób. Jak nas bowiem informują, na ciele zamordowanego znaleziono 17 ran na głowie, 18 ran na brzuchu i nogach, 10 ran w plecach, z czego kilka ran było śmiertelnych. Prawdziwych zbrodniarzy do dziś dnia nie zdołano wykryć. Aresztowano dotąd 10 ludzi ze Rżonki, między nimi niejakiego Dzioba, służącego obecnie przy obronie krajowej, który krytycznej nocy był w Rżonce i, jak się zdaje, należał do bandy morderców śp. Morosa. Dzisiaj, jak nam telefonują z Wieliczki, u jednego z aresztowanych, Szymona Wietrzyka ze Rżonki, znaleziono ciężko pokrwawioną koszulę, którą Wietrzyk widocznie zrzucił z siebie po zabiciu śp. Morosa. — Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia dr Krzyżanowski.

Pogrzeb śp. Moroza odbył się w Bierzanowie we środę przy niezwykłym udziale wiernych. — Wzięła w nim udział cała prawie gmina Bierzanów, która na trumnie zmarłego złożyła wieniec, straż pożarna i orkiestra włościańska bierzanowska. Śp. Moroz, człowiek młody, liczył lat 27, cieszył się bowiem w całej okolicy niezwykłą sympatyą, którą sobie zjednał swoim taktem i grzecznością.

Stosunki bezpieczeństwa w Przegorzałach pozostawiają wiele do życzenia. Doszło tam do tego, że dzisiaj wieczorem po drodze tamtejszej chodzić nie można; włóczy się po niej banda młodych parobczaków, którzy nikomu nie dają spokoju, a wygrażają się, że muszą kogoś zabić. — Na czele tej bandy stoi dwóch Galasów i dwóch Sasów. We środę wieczorem banda ta napadła na środku drogi koło dworu na gospodarza z Przegorzał Habasa i ciężko go pobiła kamieniami, zadając mu kilka ran w głowę i twarz. Możeby tak żandarmerya zwróciła większą uwagę na Przegorzały, jak bowiem tak dalej będzie, to niezadługo stosunki bezpieczeństwa staną się niemożliwe i przez Przegorzały w nocy wogóle nie będzie można chodzić.

Zakopane. Podobnie jak przed laty, podnosiły się u nas liczne protesty przeciw budowie kolei z Chabówki do Zakopanego, tak i obecnie każde ulepszenie, mające być tutaj zaprowadzone, starają się pewne jednostki paraliżować zaraz w samym początku. Taką kolej przechodziło również zaprowadzenie wodociągów, obecnie zaś mamy do zanotowania sprawę otwarcia ruchu automobilowego.

P. Jan Deptuch uzyskał koncesyę na użycie kilku automobilów do przewozu gości w stronę Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej. Komunikacya taka byłaby nadzwyczaj szybką, a co najważniejsza, tanią, gdyż koszta przewozu do Morskiego Oka wynosiłyby kilka koron, gdy tymczasem podróż dorożką kosztuje kilkanaście koron i wymaga kilka godzin czasu.

Tymczasem onegdaj zwołano na gwałt nadzwyczajne posiedzenie Rady gminnej, na którem w interesie dorożkarskich woźniców — którzy z powodu zaprowadzenia ruchu automobilowego byliby rzekomo w dochodach swoich uszczupleni — uchwalono wnieść natychmiast protest do namiestnictwa przeciw koncesyi udzielonej p. Deptuchowi, motywując go tem, że komisarz klimatyczny, który popierał prośbę p. Deptucha i postawił swój przychylny wniosek, nie miał prawa bez uchwały Rady gminnej dawać w tej sprawie swojej opinii.

Ucieczka kanałem z „pod telegrafu“.

Że ludzie uciekają z aresztów sądowych, to się słyszy nieraz. Nie słyszało się natomiast, aby kto potrafił drapnąć z „pod telegrafu“. Gmach ten bowiem cały tak jest pilnie strzeżony, że zdawałoby się, dyabła zje ten, ktoby chciał jeszcze przez te kordony się przedrzeć. A jednak sztuki takiej dokonał zwyczajny sobie, 11-letni chłopczyna, widocznie bajeczny materyał na przyszłego obywatela u św. Michała, Karol Dębowski.

Został on onegdaj aresztowany za jakąś kradzież. Mimo bowiem dziecięcego wieku, ma on już bowiem pewnego rodzaju szkołę „doliniarską“. Widocznie jednak siedzenie „pod telegrafem“ nie zbyt mu się podobało, bo w młodej głowie chłopięcia zrodził się zamiar ucieczki. Nie długo się widocznie namyślał. Skorzystał z tego, że się znajdował koło kanału, wlazł do kanału i uciekł.

Ba, ale sieć kanałowa jest tak rozgałęziona, że ucieczka ta mogła się dlań źle skończyć, bo mógł zabłądzić i błąkać się w nieskończoność po kanałach. Widocznie jednak dobrze się oryentował, bo po trzech godzinach takiej wędrówki doszedł aż na Grzegórzki i tam wraz z zawartością kanału wypłynął w całem tego słowa znaczeniu na światło dzienne.

Udało mu się. Ba, ale cóż, kiedy już wczoraj dostał się do aresztów podgórskich, również za kradzież. Zapewne teraz rozciągną nad sprytnym malcem bardziej czułą opiekę.

Repertuar opery i operetki.

Niedziela 19 bm. wpół do 8 wiecz.: ostatni raz „Wesoła wdówka“.
Poniedziałek 20 bm.: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Straussa.
Wtorek 21 bm.: „Czar walca“.
Środa 22 bm.: „Czar walca“.
Czwartek 23 bm.: „Cyganerya“.
Piątek 24 bm.: „Czar walca“.
Sobota 25 bm.: „Czar walca“.
Niedziela 26 bm. godz. wpół do 8 wiecz.: „Halka“.

Repertuar teatru ludowego:

Niedziela godz. 4 pop.: „Podróż do Ameryki“.
Niedziela godz. 8 wiecz.: „Mokra przygoda“.
Wtorek: Pierwszy wieczór śmiechu.

Telegramy „Nowin“.

Układ z rządem w sprawie zakupu ropy.

Wiedeń. Wczoraj ukończyły się obrady między zastępcami ministerstwa kolei a zastępcami Związku galic. producentów nafty: inżynierem Wolskim, posłem sejmowym Długoszem, dr Goldhammerem, jako członkami prezydyum Związku i hr. Zamojskim, jako dyrektorem. Interes przyszedł do skutku w tej formie, że jako pierwsze quantum ma być dostarczonych kolei państwowej 30.000 cystern nafty, a cena za tę dostawę, która ma być ukończona do kwietnia 1911, a więc pomyślana jest jako interes terminowy, wynosić będzie 2 k. 84 hel. za cetnar metryczny. Oprócz tej ilości ma być w latach 1911 do 1915 dostawionych rocznie po 30.000 cystern, a cena będzie zastosowana do każdorazowej ceny węgla, przyczem ustanowiony będzie kurs zwyżkowy. Nieodłączną część składową układu tworzy budowa zakładu dla odbenzynowania nafty za sumę proponowaną w kwocie 2 i pół miliona koron, który to zakład będzie związkowi producentów za miernym czynszem wydzierżawiony.

Proces Eulenburga.

Berlin. Rozprawa przeciw Eulenburgowi odbyła się wczoraj w wielkiej sali Charité. Oskarżony leży rozebrany w łóżku.

Zatonięcie parowca.

Manila. Parowiec wycieczkowy z 72 podróżnymi na pokładzie, w drodze do pobliskiej wyspy, zatonął. 25 osób utonęło, resztę wyratował angielski parowiec.

Wybuchy i eksplozye.

Boston. W urzędzie cłowym powstał wybuch przy otwieraniu jakiejś skrzyni, 3 urzędników zabitych.

Takoma. (Stan Waszyngtoński). Podczas ładowania prochu na wóz powstała eksplozya. Skład prochu wyleciał w powietrze. Dziesięć osób zabitych.

Rewolucya w Persyi.

Petersburg. Z Tebris donoszą, że telegraficzne połączenie z Rosyą znowu jest przerwane. Wynik wczorajszego bombardowania jednej dzielnicy Tebris jeszcze niezdecydowany. W Rahim zrabowano wiele domów. Mieszkańcy telegrafowali do szacha o łaskę. Bazary zamknięte. Kupcy ponoszą wielkie straty.

NADESŁANE.

Bojkotujmy prusactwo przy wszelkich okazyach! Wystrzegajmy się kupowania wyrobów pruskich i wogóle niemieckich.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

426 według Eugeniusza Sue,
przekład Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Przeraźliwy krzyk, którego się przeląkł Morok, był to krzyk pana d'Aigrigny, gdy kamieniarz podniósł na niego swoją ciężką rękę, mówiąc do Cebuli i pokazując jej dogorywającego Goliata:

— Dokończ tamtego... a ja tego zacznę oprawiać.

Kościół katedralny.

Prawie całkiem się już zmierzchało, gdy pokaleczone, sponiewierane zwłoki Goliata wrzucone zostały do rzeki.

Zapędy rozhukanej tłuszczy rozciągały się aż na ulicę, idącą z lewej strony kościoła katedralnego; oddział, w którego mocy znajdował się pan d'Aigrigny, co zdołał wprawdzie wydobyć się z rąk kamieniarza, ale, ciągle oblegany przez tłum, nacierający nań z krzykiem: *Śmierć zatruwaczowi!* cofał się krok za krokiem, zasłaniając się od wymierzanych nań ciosów. Przy pomocy zwykłej mu przytomności umysłu, a nadto odważny, działając w krytycznej chwili z pewną energią wojskową, zdołał aż do owego czasu opierać się i utrzymać na nogach, wiedział bowiem z przykładu Goliata, że upaść byłoby już to samo, co umrzeć.

Lubo mało miał nadziei, iżby z ratunkiem dla siebie mógł być usłyszanym, jednak ze wszystkich sił wołał pomocy... Cofając się powoli, manewrując tak, iżby się mógł zbliżyć do muru kościelnego, zdążył przecie przytulić się w kąt, między filary kościelne, przy małej furtce.

Była to dosyć dogodna pozycya, pan d'Aigrigny, tyłem o mur oparty, zasłoniony był tym sposobem po części od napaści. Lecz kamieniarz, chcąc go pozbawić i tej nadziei, rzucił się na niego, usiłując go pochwycić i wyciągnąć na otwarte miejsce, gdzie by go napewno nogami zdeptano. Obawa śmierci dodała panu d'Aigrigny nadzwyczajnych sił; jeszcze potrafił odeprzeć kamieniarza i pozostać jak przylepiony do muru w kącie.

Opór tej ofiary podwoił zapalczywość napastników; krzyki śmierci rozległy się z nową gwałtownością.

Znowu kamieniarz rzucił się na pana d'Aigrigny, wołając:

— Za mną, przyjaciele!... Za długo się nam opiera... trzeba z nim skończyć...

Pan d'Aigrigny przewidywał już swoją zgubę...

Siły jego już się wyczerpały, już czuł omdlenie... nogi pod nim zadrżały... mgła przeszła mu przed oczyma, wycia wściekłych napastników zagłuszały mu uszy. Odebranych kilka potężnych razów w głowę, a nadewszystko w piersi, wiele go już osłabiły... Dwa czy trzy razy już spieniona krew ze śliną zafarbowały mu usta; już uważał za pełne rozpaczy swoje położenie.

— Umrzeć pod pięścią i nogami rozhukanego motłochu, mnie, com tyle razy uniknął śmierci w wojnach.

Takie były myśli pana d'Aigrigny, gdy znowu rzucił się nań kamieniarz.

Wtem nagle, w chwili właśnie, kiedy pan d'Aigrigny, idąc za instynktem zachowawczym, ostatni raz jeszcze wołał ratunku, drzwi, do których, tyłem obrócony, przyciskał się, otworzyły się... silna ręka pochwyciła go i prędko wciągnęła do kościoła.

Przy tem, z szybkością błyskawicy wykonanem poruszeniu, kamieniarz rozpędzony naprzód dla pochwycenia pana d'Aigrigny, nie mógł wstrzymać swego zapędu i wpadł prosto na osobę, która zastąpiła miejsce ofiary.

Kamieniarz stanął, jak wryty, potem cofnął się o parę kroków, równie jak jego tłuszcza zdumiony tem niespodzianem zjawieniem się tej osoby i równie jak tłuszcza, przejęty uczuciem podziwienia i uszanowania na widok tego, który tak cudownie przybył na ratunek panu d'Aigrigny.

Był to ksiądz Gabryel...

Młody misyonarz stał we drzwiach na progu...

Poznać go było można po długiej, czarnej sutannie, na progu migającego się światła, w głębi półwidnej kościoła; zachwycającą jego twarz anielską, bladą, przejętą miłosierdziem i litością, otaczały długie włosy blond, przyświecały zaś jej ostatnie promienie dziennego światła. Zawołał do tłumu:

— Zlitujcie się... moi bracia!... bądźcie ludzkimi... bądźcie sprawiedliwymi...

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.